



Scena z „Króla Edypa” w reżyserii Oskara Korsunovasa

KONFRONTACJE TEATRALNE zakończone

Teatralne okno na świat



To były udane Konfrontacje, pełne teatru wysokiej próby. 16 zespołów i grup teatralnych goszczących w Lublinie stworzyło dla nas okno na świat, przez które patrzyliśmy, korzystając z ich wrażliwości

GRZEGORZ JÓZEF CZUK



Lubelski festiwal jest imprezą, która ciągle się przeobraża. Zakończona o północy w sobotę ósma edycja Konfrontacji ustaliła formułę festiwalu jako miejsca spotkania teatru o awangardowym, oflowym rodowodzie ze scenami zawodowymi, repertuarowymi. Podział ten ma raczej instytucjonalny charakter, ale jednak pokazuje również odrębność w rozumieniu roli teatru we współczesnym świecie i sposobu jego reakcji na problemy, jakie niesie czas.

Co będzie z „alternatywą”

Gdyby ósme Konfrontacje uczynić miarą polskich teatrów o rodowodzie alternatywnym, chociaż nie było ich w tym roku zbyt wiele, to wyłaniają się dwa kręgi tematyczne będące ich domeną. Z jednej strony, jak Teatr Ósmego Dnia w „Portierni”, wykazują one czujność i ostrość w widzeniu konfliktów, które wstrząsają współczesnym światem, szczególnie Europą. Chcą nas uwziąć na zło i krzywdę dziejącą się gdzieś indziej drugiemu, nieznanemu człowiekowi, zło o jakim chcielibyśmy nie pamiętać, bądź też staliśmy się na nie nieczuli, na przyzwyczajenie do niego jako do obrazu z telewizora. W ten sposób teatr stawia sobie szczególną misję nie tylko wzbudzania moralnego niepokoju, ale i żądania czynu, odpowiedzi na zło. Niektórzy komentują, że to tylko publicystyka albo pedagogika społeczna, ale nawet jeżeli mają trochę racji, to nie w tym zleżo.

Spektakl „Łatwe umieranie” Lecha Raczyńskiego, założyciela i wieloletniego lidera Teatru Ósmego Dnia, a teraz z nim skonfliktowanego, również wpisuje się w nurt apelujący o moralny namysł nad kondycją elity polskiej kultury i polityki, grupy, która współtworzy najnowsze dzieje Polski. Ludzie etosu walki teraz sprawują władzę bez żadnego etosu – zdaje się mówić Raczyński. „Wszystko zostało przeżebane” – słyszymy ciągle

z ust głównego bohatera. Ten teatr ostro podanych dramatach naszego tu i teraz był, o dziwo, poruszający dla dwudziestolatków, a mało strawny dla pokolenia ruchów niezależnych lat 70. i oporu wobec stanu wojennego.

Piękno cichej prawdy

Premiera „Odczodzi” Sceny Plastycznej KUL – niewątpliwie wydarzenie Konfrontacji odświeżyła i jakby na nowo potwierdziła się, jaka tkwi w estetyce teatru Leszka Mądzika. Prostota dała temu uniwersalnemu przedstawieniu o życiu ludzkim ciężącym ku śmierci niebywałą zdolność wzbudzania niewymagalnych słowem emocji. Fizycznie teatr Mądzika to czarny tunel, w którym światło wylania z mroku ledwo rozpoznawalne obrazy. W „Odczodzi” już sam plastyczny wymiar tych obrazów pochłania widza bez reszty i oberwładnia pięknem.



Teatr Derevo

Brazylijski teatr jednego widza Caixa de Imagenes pokazuje w małym pudełku krótkie scenki z kukielkami. Te radośnie, ciepłe spektakle nie nie mają wspólnego ze zdarzeniami, w jakie jesteśmy na co dzień wplątani, przeciwnie – powstają, aby się od nich uwolnić. Ożywają w nas dzieciństwo, pozwalają do niego wrócić w sposób kameralny, indywidualny, niezauważenie i bez wysiłku. Pomysł to zupełnie inny niż ten, który rozwija Leszek Mądzik, a jednak między oboma teatrami zachodzi jakaś wspólnota w przypominaniu, że istnieje nie jedna, a wiele rzeczywistości.

Porcja solidnego teatru

Jako wydarzenie zostanie zapisany w historii Konfrontacji pokaz „Króla Edypa” teatru Oskara Korsunovasa. Wyobraźnia tego trzydziestolatka, „wielkiego młodego” litewskiego reżysera, jest nieokielzana, a zarazem poddana niezwyklej dyscyplinie, jakiej wymaga teatralna scena. Dramat Sofoklesa Korsunovas osadził w realiach... placu zabaw: drabinek, huśtawek i piaskownicy. Grą światła ożywia tę scenę jakby była ekranem odbijającym szany człowieka, który myśli, dzisiaj i cierpi. Kreujący tytułową rolę Dainius Gavenonis w przejmujących monologach, kłęcząc i tarzając się w piasku, przez który z piaskownicy bije snop światła i złości w mroku białe smugi, osiągnął poziom dostępny tylko aktorskim geniuszom. Nie ma w tym wieloznacznym, skrzącym się pomysłami, rozegranym z dużą dynamiką spektaklu niczego niepotrzebnego. Wjelkie dzieło, kawał „teatralnego mięcha”.

Z uznaniem przyjęto znakomitą „Martwą królową” poznańskiego Teatru Polskiego, świetną aktorsko i poetycko rzecz o krainie społecznych nizin, gdzie miłość jest tylko tęsknotą. Szczeciński teatr Kana podjął wyzwanie, realizując „Miłość Fedry” według dramatu Sarah Kane. Udało mu się odnaleźć i wydobyć z tego dramatu wątki uniwersalne, dotknąć widzów poważnymi pytaniami o przyczyny rozpadu ładu moralnego we współczesnych czasach. Gorąco oklaskiwano Loco 7 i perfekcję oraz swobodę tancerzy tej grupy w ogrywaniu masek i kukiel. Dali nam wieloznaczną opowieść o świecie budowanym przez emigrantów. Bezkonkurencyjny w swojej klasie był teatr Derevo: przywiózł „Wyspy na strumieniu”, stworzoną z najwyższą swobodą wizję żywiołu wody.

Nie da się tu wspomnieć wszystkich występów i wydarzeń ósmych Konfrontacji, którym komisarzował Leszek Mądzik. Był to festiwal o wysokim poziomie, przyniósł nam wiele przeżyć i wzruszeń. Jak zapowiedział Janusz Opryński, ta największa impreza kulturalna Lublina zmierza ku nowej formule. Za rok obejrzymy Konfrontacje tematyczne: będą poświęcone twórczości Witolda Gombrowicza i zapowiadają się jako największa impreza Roku Gombrowiczowskiego 2004. Pożegnanie z ósmymi Konfrontacjami oznacza więc kres dotychczasowej formuły festiwalu. Podyskutować, co powstanie na to miejsce, będzie jeszcze okazja.

PODGLĄDANIE KONFRONTACJI

Barbara Krafftówna przyjechała do Lublina z Kalifornii. Uroczą aktorkę oczarowała wszystkich stylem, bezpośredniością i poczuciem humoru. Opowiadała ciekawostki, na przykład o tym, że w kalifornijskiej kuchni modny jest czaszek, obchodzone są Święta Czaszki, a losy... czaszki to prawdziwy przysmak. Jedząc obiad w Hadesie, poprosiła o kolduny w rosoli, chociaż w menu stało, że są tylko w czerwonym barszczu. – Nie ma rosoli? A może jest wczorajszy? – zapytała uśmiechnięta. Nie było, więc skusiła się na barszcz z koldunami. – Jak smakuje? – zapytano. – Dobry. Taki męski, na kawa – odpowiedziała. Na drugie pami Barbara zamówiła pastę z migdałami na maśle.

Ellen Stewart, okazała amerykańska Murzynka z głową otuloną w wielką czapkę z długich siwych włosów, przyjechała do Lublina po raz drugi. Jej nowojorski teatr La Mama to instytucja promująca otwartość i awangardę. Aktorzy z rekomendowanego przez Ellen Stewart teatru Loco 7 traktują ją jak prawdziwą mamę, a ona ich – niczym dzieci. – Chcę być ze swoimi dziećmi – mówiła, podkreślając, że nie może nie być na spektaklu Loco 7. Została też, kiedy aktorzy remontowali dekoracje. Zrobiło się późno, dobiegła późno, padła więc łatwo: – Mama idzie spać. Aktorzy podchodzili do Ellen i żegnali ją słowami: – Dobry noc, spij dobrze... Ale wcześniej dał o sobie znać głód. W Lublinie trudno kupić jedzenie w nocy, pozostał tylko McDonald's. Przywieziono hamburgery i coca-cola. – Bardziej mi smakuje niż w Nowym Jorku – skomentowała Ellen.

Sympatyczny Brazylijczyk z teatru jednego widza Caixa de Imagenes zagrali 180 razy swój trzyminutowy spektakl „Fotograf”, którego akcja dzieje się w pudełku przypominającym dawny aparat fotograficzny. Jak sami obliczyli, dotychczas w kilkumastu krajach świata grali dla publiczności tworzącej jedynastokilometrową kolejkę. W Lublinie nie zwracali uwagi na czas ani ból rąk zmęczonych animowaniem kulek – grali dopóki była publiczność.

– Czy w tych rurach jest alkohol? – zastanawiała się konfrontacyjna publiczność w oczekiwaniu na spektakle w hali położonej na terenie Połmosu przy Krochmalnej. Rury z instalacji przemysłowych wyglądały niezwykle smakowicie. W sobotę przed występem w sali Połmosu teatru Oskara Korsunovasa można było degustować połmosowe nalewki. Właściciel firmy Janusz Palikot, mecenas sztuki, pojawił się z ogromną pierścionką w dłoni.

W „Odczodzi” Sceny Plastycznej KUL występuje przez pierwsze minuty spektaklu kobieta, pensjonariuszka Domu Opieki na Kalinie, którą Leszek Mądzik poprosił o uczestnictwo w spektaklu. Nieznająca tego jaku publiczność sądzi, że to umiędłowana aktorka. Wieczorne premierowe przedstawienie wciąż trwało, podczas gdy kobieta już wróciła na Kalinę specjalnym busikiem, gdy kończyło się – jadła kolację.

Podglądał
GRZEGORZ JÓZEF CZUK